

DANUTA ZIPPER-OLĘDZKA

ur. 1931; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lwów, II wojna światowa
Słowa kluczowe	Równe, Lwów, II wojna światowa, ojciec, Eugeniusz Zipper, matka, Fryderyka Zipper, Seweryn Zipper, ucieczka z Lublina, relacja z ojcem, rozmowy z ojcem, język ukraiński, ukrywanie się

Sytuacja rodziny po wybuchu II wojny światowej

Pamiętam, że jak myśmy z mamą wrócili z Kazimierza, ojca już nie było, bo został zmobilizowany, to koło naszego domu na Staszica przejeżdżały karetki z rannymi do szpitala. To były karetki, dorożki, furmanki z rannymi, pierwsze zbombardowanie, jeżeli się nie mylę, to była jakaś fabryka wojskowa, tam było sporo rannych. I pamiętam, jak ich tam wieźli.

Ojciec, jak wybuchła wojna, był w kampanii wrześniowej, on był lekarzem wojskowym i dostał się do niewoli, nie wiem gdzie, a myśmy uciekły z Lublina do wujka Julka do Lwowa. Mama była kompletnie niezaradna, była taka jak puszczony papiererek. To była straszna droga, szosa była zapełniona ludźmi, furmankami, pieszymi, konnymi, i nadlatywały samoloty, strzelały do nas, to się wtedy uciekało na boki i kładło w polu, konie były ranne, straszne to było. Nie wiem, jakim cudem znalazłyśmy się w Równem, to nie jest po drodze z Lublina, i w Równem nocowałyśmy u takiej bardzo prostej żydowskiej rodziny, gdzie ja chodziłam zafascynowana, bo tam się dzieci nazywały Perla, Rywka – ja nigdy w życiu takich imion nie słyszałam. Mama usiłowała mnie uspokoić, chciała mieć święty spokój.

Dowiedziałyśmy się jakimś cudem, że ojciec jest w niewoli. Udało mu się uciec, nie wiem po jakim czasie, z tej niewoli, uciekł przez zieloną granicę i przyjechał do nas. Ja sobie wyobrażałam, że zielona granica to jest na zielono pomalowany pas na ziemi, byłam przekonana, że tak jest. On wrócił strasznie chudy, taki zabiedzony, ja pewnie też trochę urosłam, on mi się taki wydawał [mniejszy]. Wtedy byli Rosjanie już we Lwowie, tak że on mógł pracować. Ja chodziłam do szkoły polskiej, którą zamienili na szkołę ukraińską, więc moim wykładowym językiem był ukraiński, ja się uczyłam rachunków po ukraińsku, pisać umiem, „Międzynarodówkę” umiem po ukraińsku śpiewać, znam wiersze Tarasa Szewczenki, ukraińskie. To było po prostu ciekawe, bo był obcy język, bo ja chodziłam nagle do ukraińskiej szkoły, to było wszystko na

głowie postawione. Dzieci chodziły w takich czerwonych chusteczkach, pionierami były i ja uważałam, że to jest piękne, a ojciec mi mówił: „Spokojnie, to są tylko pozory”. Ja nawet myślałam o tym, że może by tak napisać list do Stalina, bo tak mówili, że on taki dobry, baćko Stalin się mówiło – ja byłam mała, ja byłam tam może za mała, żeby rozumieć. Wszystko kupowałam za dobre. Chodziłam jeszcze też na lekcje baletu do opery lwowskiej, bo ja kochałam tańczyć.

Chcieli nas wywieźć Rosjanie, dlatego że myśmy byli z Lublina, więc była akcja wywożenia i tutaj moi rodzice zrobili mi coś straszego, oni się ukrywali w jakimś miejscu nienadającym się dla dziecka, więc mnie umieścili w pustym mieszkaniu, żadnego człowieka tam nie było i tam nie było kompletnie nic do roboty, żadnej książki, żadnych gazet. Nie wiem, jak długo ja tam byłam. Nie wolno mi było spuścić wody, nie wolno było odkręcić kranu, wieczorami jakaś obca osoba przychodziła i przynosiła coś do jedzenia, mnie się wydawało, że ja tam byłam całe wieki, nie mam pojęcia, jak długo to było, ale byłam wtedy po raz pierwszy sama, a potem już długo. Tak że nauczyłam się być sama, to było straszne. Pamiętam tylko, że było takie czarne łóżko, tak jakby z emalii, na którym były kolorowe kwiaty, nie wiem, z czego się takie łóżka robiło, więc ja przynosiłam papier toaletowy i próbowałam kalkować te kwiaty, ale ja nie mam zdolności rysunkowych, więc to niestety nic z tego nie wychodziło.

Potem, jak przyszli Niemcy, ojcu nie wolno było pracować więcej. Ja czytałam zawsze, od kiedy się nauczyłam czytać i pisać, to czytałam zawsze. Najpierw mnie czytano, a potem ja już sama czytałam, to wtedy ojciec mnie trochę uczył. Poza tym, on kochał opery, więc on mi gwizdał różne arie, które ja do dziś umiem, i opowiadał te teksty. Tam były jakieś atlasy zwierząt żyjących w morzu, to mnie uczył o amebach, o tym, o tamtym, o owym. Kochał poezję i dla niego nauczyłam się „Ojca zadżumionych”, do dziś go umiem na pamięć. I to taka ironia losu, że właśnie ojciec zadżumionych przeżył to, co ja przeżyłam – on stracił wszystkich swoich i ja straciłam wszystkich swoich.

Kiedy Niemcy tylko weszli do Lwowa, jeszcze było względnie spokojnie, myśmy gdzieś szli, ja nie wiem gdzie, ulicą, ojciec mnie za rękę prowadził i szło dwóch żołnierzy niemieckich, zatrzymali nas i zaczęli ojca bić po twarzy. Ja się chciałam na nich rzucić, a ojciec tak chwycił moją rękę i ja zrozumiałam, że ja mam stać cicho. Oni przestali, poszli, a ojciec mi powiedział: „Słuchaj, to są ludzie, którzy mają siłę i nic poza tym, i im się wydaje, że oni są ważni, dlatego że mają siłę, to są biedni ludzie, którzy właściwie nie mają nic”. Tak mówił o Niemcach.

Dorośli uważali, że trzeba dzieci chronić przed wszystkim. I wtedy, kiedy już zaczęło strasznie być, to Seweryn i ja byliśmy zamykani w łazience, która nie miała okien. Myśmy mieli nie widzieć, nie słyszeć, nie wiedzieć, zmieniało się temat. To niczemu nie służyło, myśmy powinni byli wiedzieć. Tak oni uważali, nikt przecież nie przewidywał, że będzie aż tak strasznie.

Data i miejsce nagrania	2012-09-04, Sztokholm
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"